

Nie bójcie się ludzi

To chyba najgorsza przestroga jaką można sobie wyobrazić. W dodatku wychodzi ona z ust samego Pana Jezusa, który wygłasza ją do swoich uczniów. Nikogo nie dziwią słowa: *Uważaj na wściekłego psa, bo cię pogryzie, uważaj na niebezpiecznego niedźwiedzia podczas wędrówek w Bieszczadach* albo: *uważaj pod nogi, by cię nie ukąsiła żmija*. Dla rozsądnego człowieka wszystko to jest zrozumiałe, ale dlaczego mielibyśmy się bać ludzi, a właściwie ich się nie bać? – *Nie bójcie się ludzi*. Bo są tacy łagodni, wielkoduszni, uprzejmi, pełni kojącego ciepła. A na innym miejscu znajdujemy jeszcze mocniejsze słowa Chrystusa: *Mieście się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować*. Przestrogi bardzo zasmucające, ale także bardzo prawdziwe i niemijające się z życiem, zwłaszcza że pochodzą z ust samego Zbawiciela. Pan Jezus sam doświadczył prawdziwości tych słów, niejednokrotnie. Zapewne również każdy z nas ma za sobą takie przeżycia, kiedy ktoś nas podstępnie oszukał, pokazał swoje fałszywe oblicze, bez odrobiny wstydu. Żyjemy w czasach wszechobecnego hejtu, młodzi ludzie odbierają sobie życie, bo ktoś wystawił ich godność na bezpardonowe pośmiewisko. Wielu po prostu tego nie wytrzymuje. I właśnie tutaj słowa naszego Pana są takie ważne, a nawet kojące, dające moc przetrwania. *Nie bójcie się ludzi* – najbardziej oni sami wystawiają siebie na nieuchronną porażkę życiową. To chyba najgorsze świadectwo, jakie może dać o bliźnim: *uważaj na niego, trzymaj się z daleka od niego, ale: nie bój się go!* **[prob.]**

Proście Pana żniwa

Minione tygodnie upłynęły pod znakiem pięknych uroczystości. Boże Ciało, procesje eucharystyczne przemierzające ulice naszych miejscowości, Pierwsze Komunie Święte dzieci w parafiach i wreszcie święcenia kapłańskie w katedrach diecezji oraz prymicje w parafiach nowo wyświęconych kapłanów. I o ile procesje Bożego Ciała gromadzą jeszcze stosunkowo dużą liczbę uczestników, a liczba dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej również nie jest mała (w zależności od parafii), o tyle liczba nowo wyświęcanych kapłanów drastycznie zmalała. Ta sytuacja przypomina krajobraz z dzisiejszej Ewangelii, kiedy to Pan Jezus wypowiedział znaczące słowa: *Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo.* Czy modlimy się o nowe powołania kapłańskie, czy wspieramy kapłanów naszą modlitwą, czy dziękujemy Panu Bogu za to, że mamy kapłanów, którzy sprawują Msze święte i głoszą nam Słowo Boże. Sytuacja jest trochę podobna do trwającej obecnie suszy. Brakuje deszczu, brakuje wody, ale wydaje się, że wszystko jest w najlepszym porządku, bo idziemy do sklepu i na półkach wciąż znajdujemy to czego potrzebujemy do życia. Jak długo potrwa taka sytuacja, jak długo wytrzymamy w takim urojonym poczuciu samowystarczalności? Jeśli nasze przywiązanie do Chrystusa i Jego Kościoła jest szczere i autentyczne, to nie możemy nie prosić, a nawet błagać: Panie Jezu, Panie żniwa, prosimy Cię, poślij robotników na swoje żniwo. [prob.]

Pójdź za Mną

Przed chwilą Jezus oddalił się od tłumu na oczach którego uzdrowił paralityka. Zarzucono Mu bluźnierstwo, bo powiedział

do niego: *odpuszczają ci się twoje grzechy*. Tłum rządzi się swoimi prawami, tłum nie ma rozumu. Mówimy: *psychologia tłumy*. Potrafi w ciągu kilku chwil płynnie przejść od *Hosanna, do ukrzyżuj Go!* W tłumie jest bezpiecznie – można się schować, można zostawić innym podejmowanie decyzji, można powiedzieć, że niewiele od nas zależy i umyć ręce. Jezus unikał tłumy, choć nigdy nie był w stanie się go pozbyć. Chrystus pragnie relacji z człowiekiem, głębokiej i prawdziwej. Pan Jezus zaprasza do wyjścia z tłumy i doświadczenia bycia wybranym. Chce spojrzeć głęboko w oczy i powiedzieć: *Pójdź za Mną*. Jest to wezwanie do wyjścia z tłumy, ale i wyjścia z siebie, z tego, co sami sobie układamy. *Pójdź za Mną* to powierzenie swojego życia Komuś, kto widzi więcej. To także zgoda na to, że nie wszystko na tej drodze będziemy rozumieć, że będą przeciwności. Celnik Mateusz wstał i poszedł za Jezusem. Dopiero zaczynał się uczyć życia z Jezusem. Zasiadają do stołu, a tłum wiedział kim jest Mateusz. Więc od razu na niego, i na Jezusa. Tłum nie daruje, bo nie używa rozumu. Faryzeusze są rozumem tłumy i wiedzą jak nim stymulować. Mateusz jest już bezpieczny, bo żyje w bliskości Chrystusa, który go powołał. Chrystus jest jego ochroną, bo On nie powołuje sprawiedliwych, ale grzeszników. Jak odczytuję swoje powołanie? Czy jak faryzeusz, by tropić Jezusa, czy jak Mateusz, by Go naśladować. [prob.]

Światło Ducha Świętego

W naszym kościele, nad ołtarzem, znajduje się nowy witraż przez który do naszej świątyni wpadają promienie światła. Zwłaszcza rano, gdy budzi się dzień, ale także w godzinach południowych, to światło jest bardzo intensywne i rozjaśnia cały kościół. Właśnie to jest symbol Ducha Świętego, którego światło rozświecila cały Kościół Chrystusowy, całe wnętrze

świątyni, ale także nasze ludzkie wnętrza. Światło Ducha Świętego pomaga nam spojrzeć na różne sytuacje tak, jak widzi je Bóg. Światło Ducha Świętego to w chrześcijaństwie dar oświecenia rozumu i serca, który przynosi mądrość, jasność myśli i wewnętrzny pokój. Pomaga odróżniać dobro od zła, ułatwia podejmowanie życiowych decyzji oraz pozwala lepiej zrozumieć prawdy wiary. Promień Bożego światła jest tym, co będzie kierować naszym wzrokiem, pozwalając nam spojrzeć na sytuacje, które nas spotykają, tak jak widzi je Bóg – zarówno w ich naturalnej, jak i nadprzyrodzonej perspektywie. Dlatego tak ważną rzeczą jest abyśmy każdy nasz dzień rozpoczynali od modlitwy do Ducha Świętego, byśmy pozwolili temu światłu rozjaśnić wszelkie nasze radości, a jeszcze bardziej wszelkie mroki, które gromadzą się w naszej duszy. Nasze życie, nasze ludzkie wybory, decyzje, tak bardzo potrzebują mocy światła Ducha Świętego. Zarówno w naszej pracy zawodowej, wymagającej często tak wiele mądrości, a jeszcze bardziej w mądrym organizowaniu życia rodzinnego, potrzebujemy mocy i światła Ducha Świętego. [prob.]

Dlaczego wpatrujecie się w niebo?

Pan Jezus odchodzi do nieba, do domu Ojca. Oczy Jego uczniów towarzyszą Panu aż *obłok zabierze Go im sprzed oczu*. Pamiętamy, ci sami uczniowie, do których Jezus dołączył w drodze do Emaus, nie poznali Pana, bo *oczy ich były niejako na uwięzi*. Teraz te same oczy nie potrafią oderwać się od widoku odchodzącego Pana. Jeśli ktoś poznał Pana Boga, już nigdy nie będzie umiał o nim zapomnieć, nawet po najcięższej zdradzie. W jego sercu, umyśle, w uczuciach, na zawsze pozostanie wspomnienie kochającego Ojca. Choć wszyscy codziennie

pochłonięci jesteśmy sprawami tego świata, to jednak w każdej chwili powinno nam towarzyszyć wpatrywanie się w niebo. Dobrze znamy słowa św. Augustyna, który w swoich Wyznaniach pisze: *Stworzyłeś nas Boże jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie.* Znając bardzo burzliwe dzieje Augustyna zdajemy sobie sprawę z wagi tych słów, w których zawiera się cała synteza jego życia. Podobnie pisze św. Paweł Apostoł: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie.* Oznacza to, że wszystko co robimy tu na ziemi, czemukolwiek się poświęcamy, powinno kierować nasze serce ku Bogu. Bóg jest źródłem, ale i celem naszego życia. Benedykt XVI często przekonywał, że niebo jest rzeczywistością osobową, bliską, a jest nią Chrystus. On jest naszym niebem. A jeśli tak jest, to mamy Go zawsze w zasięgu naszego wzroku, aż do tej chwili, gdy spotkamy Go w niebie, twarzą w twarz. [prob.]

Nie zostawię Was sierotami

Pan Jezus zapowiada dzisiaj swoje bliskie odejście z tego świata, do nieba, do swojego Ojca. Już za tydzień będziemy przeżywać Wniebowstąpienie Pańskie. Chrystus tak mocno związał swoje życie z tą ziemią, a przede wszystkim z nami, z całą ludzkością. Każdy z nas, każdy człowiek bez wyjątku może powiedzieć: Jezus jest moim bratem, jednym z nas, moim Zbawicielem. On przeszedł drogę swojego życia tu na ziemi tak, jak każdy z nas, od poczęcia pod sercem swojej Matki, przez narodziny, aż do śmierci. Owszem, droga Pana Jezusa była wyjątkowa, bo przecież była to droga Syna Bożego tu na ziemi. A jednak doświadczył On wszystkiego, czego doświadcza każdy człowiek, z wyjątkiem grzechu. Chrystus całkowicie zanurzył się w tym, czego doświadcza każdy człowiek. Dzięki temu, po Jego śmierci zostaliśmy zanurzeni w Jego życiu, które jest

życiem żywego Boga, który powołuje nas do życia nowego. Kiedy więc dzisiaj słyszymy: Nie zostawię Was sierotami, to znaczy, że Pan Jezus w swej wielkiej czułości przybliżył się do nas i chce nas zapewnić, że nigdy nie będziemy sami, osamotnieni. Najgorszą samotnością człowieka na tej ziemi jest samotność bez Boga. Nawet jeśli człowiek sobie tego nie uświadamia. Bo wydawałoby się, że tak wielu ludzi żyje daleko od Boga i jakoś sobie z tym radzą. A jednak, życie bez Boga jest dla człowieka czymś najgorszym co można sobie wyobrazić. Bóg Ojciec, dawca życia, jest Tym, który jako pierwszy chce w życiu człowieka uczestniczyć. [prob.]

Niech się nie trwoży serce wasze

Ewangelię dzisiejszej niedzieli często czyta się podczas uroczystości pogrzebowych. Kościół wybrał tę Ewangelię na okazję pogrzebu, by nieść pogrążonym w smutku nadzieję: *Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele.* Trwoga związana ze śmiercią i umieraniem bywa czasami przerażająca i beznadziejna. Ale trwoga ogarnia również ludzi żyjących. Trwoga jako konieczność znoszenia czegoś trudnego, ponad ludzkie siły, czemu towarzyszy przerażenie, lęk, strach, groza, a nawet panika. Bardzo wymownie ukazuje to obraz Edvarda Muncha pt. *Krzyk*. Trwoga jest jakimś rodzajem wewnętrznego krzyku, jaki dzieje się w człowieku, w jego głowie, sercu, w duszy. Pan Jezus sam doświadczył trwogi umierania, a pokazuje to dramatyczne doświadczenie Ogrójca, kiedy to Zbawiciel krwią się pocił. I ten sam Pan Jezus dzisiaj mówi do nas: *Niech się nie trwoży serce wasze...* A mówił te słowa do swoich uczniów na długo przed śmiercią. Każdy z

nas przeżywa swoje trwogi. Raz są lżejsze, czasami nie do zniesienia, że zasnąć nie można. Trwogi przesłaniają nam Boga przesłaniają nam wszystko. Taka jest ich istota. Dlatego Pan Jezus wskazuje na Ojca i na Siebie: *Kto mnie widzi, widzi także i Ojca*. Nadzieja i zaufanie pokładane w Bogu pomagają nam widzieć dalej. Rozmowa z Bogiem, trwanie w przyjaźni z Panem Jezusem pomaga nam przetrwać wszystko, tak jak On sam przetrwał w godzinie największej próby. Jezuu, ufam Tobie. [prob.]

To się Bogu podoba

To chyba jedno z najtrudniejszych pytań, w obliczu których musimy czasami stanąć, i uznać, że coś się Panu Bogu podoba. Pół biedy, gdy dotyczy to rzeczy przyjemnych, pomyślnych, miłych. Gorzej, gdy idzie o rzeczy trudne: zaakceptowanie własnej choroby albo choroby bliskiej nam osoby, mierzenie się z przeciwnościami życiowymi, mniejszymi lub większymi kłopotami, z jakimś rodzajem cierpienia. I właśnie o tym dzisiaj pisze św. Piotr Apostoł: *To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a znosicie cierpienia*. Czasami stawiamy pytania: dlaczego to czy tamto mnie spotkało. Dlaczego właśnie mnie, przecież staram się żyć uczciwie, codziennie się modłę, pokładam ufność w Panu Bogu. Bóg we wszystkim ma ukryte swe tajemnicze zamiary, On najlepiej wie, co jest dla nas lepsze. Po ludzku często wydaje nam się to niezrozumiałe i niesprawiedliwe. Żyjemy w poczuciu krzywdy, upokorzenia, a nawet nieszczęścia. Bóg ma swoje plany wobec każdego z nas. U proroka Izajasza czytamy: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi*. Każdy z nas musi te słowa uczynić swoimi, każdy musi odczytać je w odniesieniu do swojej sytuacji

życiowej. Pan Bóg wie, co jest dla nas najlepsze, On bardziej pragnie dla nas dobra niż my sami dla siebie. On wie, czego nam potrzeba i często chce nas przybliżyć do siebie przez cierpienie i różne przeciwności. Czasami trudno to rozumieć, ale zawsze trzeba się modlić: *Bądź wola Twoja.* [prob.]

Przysłonięte oczy

To chyba największa zagadka dzisiejszej Ewangelii. Dwóch uczniów idzie krok w krok w towarzystwie zmartwychwstałego Pana Jezusa, i nie poznają Go. Czytamy, że *oczy ich były jakby przysłonięte, tak że Go nie poznali.* Już niejedną raz w naszym życiu przeżyliśmy taką sytuację, gdy po wielu latach spotkaliśmy kogoś znajomego i nie poznaliśmy go. Może ostatni raz widzieliśmy się w szkolnej ławce, potem nasze drogi się rozeszły, przybyło nam lat, wagi, zmarszczek... Uczniowie widzieli swego Pana i Mistrza zaledwie kilka dni temu. Męka i cierpienie Pana Jezusa zrobiły swoje, na Jego ciele były wyraźne ślady ran, na nogach, rękach, ale to wszystko było przysłonięte szatą. Twarz Pana Jezusa była niezmienną. To był ten sam Chrystus. Dlaczego więc Go nie poznali? Chyba najpierw dlatego, bo nie przyszło im do głowy, że Ten, który został okrutnie zabity, żyje. Po drugie, nie poznali Go, bo ich oczy były przysłonięte smutną rzeczywistością po śmierci Pana Jezusa. I po trzecie, nie poznali Jezusa, bo nie uwierzyli Jego słowom. A aż trzy razy im powtarzał, że zostanie zabity, ukrzyżowany, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. Przysłonięte oczy to tajemnica człowieka, który stracił wiarę w Boga. Idzie po omacku przez życie, bez światła wiary. Ale przysłonięte oczy to także człowiek, który odwraca głowę na widok bliźniego, odwraca wzrok, unika spojrzenia, które wymagałoby powiedzieć: *Dzień dobry* albo *Szczęść Boże.* Przysłonięte oczy to czasami kalectwo z wyboru,

które unika bliźniego, nawet w drodze z kościoła... [prob.]

Pan mój i Bóg mój!

Święty Tomasz Apostoł, choć zwykliśmy go nazywać niedowiarkiem, pozostawił nam chrześcijanom jedno z pierwszych i najpiękniejszych wyznań wiary: *Pan mój i Bóg mój*. Wiemy już dlaczego sam Pan Jezus nazwał go niedowiarkiem. Tomasz nie oczekiwał skomplikowanych dowodów na istnienie Boga, nie domagał się od Chrystusa spektakularnych cudów, na żądanie. Chciał tylko dotknąć Pana w Jego ranach. I to chyba jest u niego najpiękniejsze. Bo przecież mógł poprzestać na samej twarzy Mistrza, która pozostała niezmienną, mógł Go rozpoznać po kolorze włosów. Jednak Tomasza interesowały znaki zbawienia, pozostawione na ciele Zbawiciela. On chciał włożyć swoje palce w bok Chrystusa i w Jego rany. Ślady męki na ciele Pana Jezusa to nowa charakterystyka Zbawiciela, który bez tych śladów byłby kimś innym. Dzisiaj nie wyobrażamy sobie inaczej Chrystusa ukrzyżowanego jak tylko poranionego, ze śladami krwi, i takiego też całujemy, przytulamy do serca, przed takim klękamy ze czcią, wyznając z miłością: *Pan mój i Bóg mój*. Głębokim wyrazem tej wiary jest także modlitwa, którą często powtarzamy, nie tylko podczas drogi krzyżowej: *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami*, albo: *Kłaniamy Ci się Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie, żeś przez Krzyż Twój święty świat odkupił raczył*. Niedowiarstwo Tomasza doprowadziło go do wielkiej wiary. W ranach Chrystusa odkrył nie tylko Tego, którego już znał, z którym chodził jako Jego uczeń, ale tu rozpoznał swego Pana i Odkupiciela, swego Zbawcę. [prob.]